



Leon Wyczółkowski

2012-05-07

(1852-1936)

Polski malarz, grafik, rysownik, jeden z czołowych przedstawicieli nurtu malarstwa realistycznego w okresie Młodej Polski. Znakomity pejzażysta i portrecista. Urodzony 11 kwietnia 1852 roku w Hucie Miastkowskiej k. Siedlec. Zmarł w Warszawie 27 grudnia 1936 roku. Pochowany we Wtelnie pod Bydgoszczą.

Naukę malarstwa rozpoczął w 1869 roku w Warszawskiej Klasie Rysunkowej (m.in. u Wojciecha Gersona, Antoniego Kamieńskiego i Rafała Hadziewiczza). W latach 1875-1877 był studentem akademii monachijskiej, zaś w latach 1877-1879 Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie kształcił się pod okiem Jana Matejki. Wiele podróżował.

Począwszy od sierpnia 1877 roku, przez pięćdziesiąt dwa lata, był związany z Krakowem, w latach 1893-1911 jako profesor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Był jednym z członków-założycieli Towarzystwa Artystów Polskich "Sztuka" (1897). W grudniu 1929 r. opuścił Kraków, przenosząc się do Warszawy. Od 1934 był profesorem ASP w Warszawie. Stworzył wiele znakomitych obrazów historyczno-rodzajowych, wnikliwych realistycznych portretów, modnych wówczas scen salonowych, nastrojowych pejzaży. Znakomicie przedstawiał urodę martwych natur, zwłaszcza kwiatów. Dbał o realizm szczegółu. Pozostawił wiele portretów przedstawicieli świata artystycznego ówczesnego Krakowa.

Pobyt w Paryżu wpłynął na jego zainteresowanie impresjonizmem, niektóre zaproponowane przez impresjonistów rozwiązania w zakresie światła i koloru wykorzystuje w swoich scenach rodzajowych i pejzażach, choćby w scenach przedstawiających rybaków, chłopów, kopania buraków czy orki. Znakomitym obrazem, w którym efekty świetlne są szczególnie intensywne pozostają "Rybacy". Od 1900 roku paleta barw, które wykorzystuje w swych dziełach stała się ciemniejsza. Posługiwał się głównie pastelami, akwarelą i tuszem. Od około 1918 zajmował się przede wszystkim grafiką (techniki trawione, autolitografia).

Z Wyczółkowskim wiąże się ciekawy epizod pojedynku o cześć sztuki, stoczonego z Józefem Mehofferem, o którym wspomina T.Z. Bednarski w zamieszczonym poniżej fragmencie książki „Krakowskim szlakiem Leona Wyczółkowskiego”.

Twórczość Leona Wyczółkowskiego zalicza się do najwybitniejszych zjawisk artystycznych w sztuce polskiej przełomu XIX i XX wieku. W stulecie urodzin artysty, 11 kwietnia 1946 roku, otwarto w Bydgoszczy Muzeum Okręgowe jego imienia, z działem poświęconym artyście. Wdowa przekazała muzeum wiele obrazów, rysunków, a także pamiątek osobistych, w tym np. autentyczne wyposażenie pracowni artysty. Obecnie w kolekcji muzeum znajduje się tam ponad 700 prac Wyczółkowskiego.

Linki:

<http://www.pinakoteka.zascianek.pl/>



Tadeusz Z. Bednarski:

„Krakowskim szlakiem Leona Wyczółkowskiego”.

Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków 2003. s. 224. il. 133

Kontakty towarzyskie, przestawanie z tyloma wybitnymi postaciami rozmiłowanymi w urokach naszego miasta i dobrze jego genius loci rozumiejącymi, musiały mieć również wpływ na kontemplowanie piękna Krakowa, na wzmożoną chęć wyśpiewania barwami na płótnach i kartonach jego niecodziennej urody w stare mury zakłutej. Ten proces psychiczny przebiegał w czasowej przestrzeni od sierpnia 1877 r. do grudnia 1929 r., kiedy Leon Wyczółkowski zdecydowanie Kraków opuścił. A więc - wliczając w ten okres czasowe wyjazdy na Podole i Ukrainę oraz podróże do Włoch, Francji, Hiszpanii, Holandii, Anglii i Szkocji - przestawanie z miastem pod Wawelem trwało pięćdziesiąt dwa lata, ponad pół wieku! Długi to czas, ale i wielką liczbą prac malarskich i graficznych, których zabytki Krakowa przedmiotem się stały, bujnie zaowocował. W rozdziale W Matejkowskiej uczelni podkreśliłem, iż pierwsze zauroczenia Krakowem i jego historią wsiąknęły w świadomość młodego artysty na stacji u mistrza Matejki. Bo i jakże inaczej być mogło?...

...Malowanie tematów krakowskich rozpoczął po królewsku - od Wawelu. Sam artysta przyznawał, że do malowania katedry wawelskiej zabrał się w 1895 r. Nasamprzód stworzył Sarkofagi. I tu oddajmy głos Ludwikowi Pugetowi, który odsłonił kulisy powstania tej kompozycji, pisząc: „[...]Wpadał na niebywałe pomysły. Chciało mu się malować królewskie sarkofagi. Wyrzeźbił je najprzód w gipsie w wielkości naturalnej, zasmarował, zakurzył, dał się im pokryć pajęczynami i dopiero tak przyprawioną własną rzeźbę portretował na płótnie. Chciało mu się! Miał dosyć imaginacji i ochoty, aby sobie cały ten trud zadać. Taki mu koncept strzelił do głowy, bawiło go zakosztować rzeźbiarki, nie powiedział sobie, że szkoda czasu i fatygi, że przez ten czas mógłby namalować o cztery więcej portrety czy inne obrazy już wówczas dobrze płacone...”

...Cudownie skomponowanym graficznym hymnem na cześć powagi i uroku królewskiego wzgórza stała się teka litografii Wawel, datowana 1911/1912 z piętnastoma pracami... ...Ukazanie się teki Wawel było nie tylko świadectwem zachwyty nad symbolem polskiej państwowości w warunkach jej braku, pokazem architektonicznego piękna budowli wawelskiego wzgórza, ale równocześnie zademonstrowaniem wszelkich technik przez samego artystę odkrytych i stale udoskonalanych...

...Wyczółkowski wystąpił w pojedynku o cześć sztuki, Mehofferowi nie wypadało odmówić. Doszło do zwarcia. Krew się jednak obficie nie polata - były draśnięcia, a Karol Frycz przyznał się na łamach „Czasu” do autorstwa owego skłócającego materiału.

Echem tego wydarzenia była karykatura autorstwa Kazimierza Sichulskiego, przedstawiająca walczących ze sobą Wyczółkowskiego i Mehoffera, przypominającego małego oskubanego koguta, dźwigającego na plecach ramy z witrażem. Wyczółkowski jest tu wysoki, groźny, z piersią odznaczoną krzyżem, podaną do przodu, bojowo rozczapierzonymi pazurami, otwartym dziobem i szpadą atakującą kuper przeciwnika. Za Wyczółkowskim - sekundanci: w tle Łada-Cybulski i bliżej Jasieński, jak dziobaty sęp, drażniący Mehoffera pocerowanym parasolem...

Goście, bywający u Leona Wyczółkowskiego, nazywali ją prostodusznie i bezceremonialnie - Franusią.



Nie panną Franią, panią Franciszką, ale właśnie - Franusią. I była w tym zdrobnieniu jakaś serdeczność, namiastka wdzięczności za to, że wprowadzała ład wśród stert kartonów i płócien na blejtramy już obleczonych, jakie zwykle zalegały wszystkie kąty i podłogę, i że skromny stół przyoblekała w szydełkowaną serwetę i wazonem z kwiatami, nabytymi za parę cenciaków na Kleparzu, przyozdabiała, i że profesor miał wszystko, co obecność kobiety w domu sprawić może. Wszystko - a więc nie tylko zadbanie o sztywne kołnierzyki, czyste koszule, pocerowane skarpety, a w miarę grosiwa - wikt smaczny i z deserowymi wypiekami... Wszystko... A była i Franusia „finanzministrem” wziętym, bo kiedy przybywał jakiś nabywca wprost do artysty, nie chcąc w pośredniczącym salonie sztuki przepłacać, profesor nie wiedział jak pracę wycenić, przestępował niespokojnie z nogi na nogę, chrumkał, po czym stwierdzał na wychodnym z pokoju: - Najlepiej, jak to... Franusia załatwi. I Franusia załatwiała tak, że profesor był zdziwiony i szybkością dobicia targu i... wynegocjowanym godnym honorarium. Bo Franusia była jego dobrym duchem opiekuńczym...

„Wyczółkowski”: 67. Leon Wyczółkowski: Autoportret z Konstantym Laszczką, 1895 r., olej; 79. Leon Wyczółkowski: Sarkofag królowej Jadwigi, 1898 r., olej; 83. Leon Wyczółkowski: Wawel od strony Stradomia, 1911/1912 r., litografia barwna; 30. Leon Wyczółkowski: Wawel od strony Zwierzyńca zimą, 1910 r., akwarela; 119., Leon Wyczółkowski: Wejście do Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, 1920 r., kreda, tusz, akwarela; 50. Leon Wyczółkowski: Portret Franciszki Panek, później żony, 1913 r., litografia kredką; 49. Leon Wyczółkowski: Magnolie, 1905 r., pastel.